Cena 10 hal.

Nr. 519. Kraków, Środa 13. Października 1915. Rok XXIII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie z dwurazową przesyłką 3 kor. 30 h., z jednorazową przesyłką 2 kor. 70 h. Kwartalnie z dwurazową przesyłką 9 kor. 80 h., z jednorazową przesyłką 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 halerzy.

Cena numeru pojedynczego 10 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi dwa razy dziennie.

WYDANIE WIECZORNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED.: Ul. św. Tomasza l. 35. Adr. telegr.: „Głos Narodu" Kraków. Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 2344.

Z za kulis.

Niezwykle interesujący przyczynek do dziejów Warszawy w ostatnim roku przynoszą „Wiadomości Polskie". Interesujący dlatego także, iż dotychczas wszelkie utyskiwania polityczne na Królestwo kierowały się ku ogółowi społeczeństwa i spadały na nie ciężarem obwinień o brak poczucia rzeczywistości, o niewyrobienie i o niezdolność do zorganizowania się na podstawie szerokiego programu. Autor wspomnianego artykułu, p. L. Abramowicz, ujmuje kwestyę z odmiennego stanowiska o tyle, iż przeprowadza rachunek sumienia z prądem niepodległościowym i stara się uzyskać odpowiedź na pytanie: o ile ten właśnie prąd zdobył sobie wyraz organizacyjny i jaką stałość oryentacyi umiał utrzymać wobec wypadków przez siebie oczekiwanych, do których — jak słyszeliśmy tylekroć w Galicyi przed rokiem — przygotowywał się zdawna.

Na wstępie stwierdza p. Abramowicz, że:

...nawet ten odłam społeczeństwa, który od początku wojny odznaczał się największem uświadomieniem co do celu i dróg postępowania, nie zdołał dotąd skupić drobnych grup i koteryi w jeden zwarty obóz, co gorsza, że gdy nadeszła chwila czynu i wyjścia z podziemi na światło dzienne — zapanował nagle zupełny zamęt w jednomyślnych przedtem ideowo szeregach.

Jakie były tego przyczyny? W czem szukać sprężyn psychologicznych, które przeciwstawiały się akcyi jednolitej i celowej? P. Abramowicz, oświadczając, że „nieco autokrytycyzmu nie zawadzi", ujmuje rzecz w następujących terminach:

Mści się okrutnie teraz ten brak wyrobienia politycznego, jaki cechował od początku wojny wielu *naszych działaczów konspiracyjnych*, zupełne oderwanie od życia politycznego, zbytnia nastrojowość, przeskakująca od bezgranicznego optymizmu do skrajnego pesymizmu, nietolerancya i bezwzględność w sądach przy jednoczesnej słabości faktycznej, ustawiczne operowanie fikcyami.

Tak wyglądałby podkład stosunków. Uzupełnia on się następującym obrazem z przed roku, na wstępie działań:

Ustaliwszy w ten sposób przesłanki, przystępuje autor do przebiegu historycznego zdarzeń. Przypomina, iż udało się zawiązać Zjednoczenie Organizacyj Niepodległościowych, które chciało wytworzyć w Warszawie organizacyę analogiczną do N. K. N. w Galicyi. Zjednoczenie było, jak zaznacza, słabe, lecz pokładano nadzieję w rozwoju jego poszczególnych grup. Tymczasem jednak powstało za kordonem ciało nowe: Polska Organizacya Narodowa, która zaczęła tworzyć w Warszawie ośrodki konspiratorskie. Zjednoczenie zostało tą akcyą rozbite, a chociaż później P. O. N. po krótkiem istnieniu została rozwiązaną — „Zjednoczenie z powrotem skleić się nie dało".

Miejsce jego zajęły: „Konfederacya" i „Unia", „które w ciągu ośmiu miesięcy nie mogły dojść do porozumienia, marnując czas i energię na prowadzenie równoległych robót na własną rękę". Prócz tego powstała „Secesya" i „Grupa radykalno-narodowa", wchodząc w kontakt z „Grupą Pracy narodowej" i tworząc z nią „Blok". Usiłowano wprawdzie połączyć te wszystkie oryentacye, lecz rezultat był ujemny:

To jedna, to druga grupa odpowiadała na propozycyę kompromisu kategorycznie: „non possumus". Jakieś drobne różnice w wyznawanych przez siebie formułkach, wzajemne uprzedzenia kierowników, nieumiejętność zoryentowania się w sytuacyach stawały zawsze na przeszkodzie. Próby porozumienia kończyły się najczęściej nowym rozłamem lub pogłębieniem istniejących rozdźwięków.

Dzisiaj — stwierdza dalej p. Abramowicz — „stan rzeczy przedstawia się po trzynastu miesiącach równie mało pocieszająco, jak na początku, może jeszcze gorzej". Unia i Konfederacya utworzyły wprawdzie Komitet Naczelny Zjednoczonych Stronnictw Niepodległościowych, lecz pomiędzy tym komitetem, a innemi grupami o ideologii niepodległościowej wytworzył się tem większy przedział. „Wciąż odbywa się przesuwanie z lewa w prawo i odwrotnie, wciąż trwa kontredans w kilka par i ani kroku naprzód!". To też autor nie cofa się przed zarzutem treści następującej:

Wielka odpowiedzialność ciąży na kierownikach i przywódcach ruchu niepodległościowego w Warszawie za dotychczasowy stan rzeczy. Ciężkie i trudne były i są warunki pracy, lecz nie można zwalać całej winy na okoliczności. Brak zmysłu organizacyjnego, niezdolność do wytknięcia prostej linii, brak samodzielnej myśli twórczej — zawiniły w znacznej mierze. Ileż to razy upierano się zawzięcie przy czemś, nad czem niebawem przechodzono do porządku dziennego! Ileż to razy odrzucano a limine jakiś projekt, by niezadługo uznawać go za jedynie zbawczy i racyonalny! Polityka odruchów i nastrojów, niestety, zastępowała konsekwentną i obejmującą szerokie horyzonty myśl polityczną.

Wdzięczni być musimy „Wiadomościom Polskim" za te rewelacye, które kładą kres legendzie, jakoby wina obecnych stosunków spoczywała na tych warstwach społeczeństwa polskiego w Królestwie, które umiejętnością organizatorską, energią i sprężystem działaniem złożyły egzamin dojrzałości obywatelskiej. Ta część pracy, którą warstwy owe wzięły na siebie, została wykonaną bez najmniejszego zaniedbania, wprost znakomicie. Widzimy natomiast, że ci, których zadaniem było organizowanie się polityczne i to na podstawie wspólnej zasady, zadania tego przeprowadzić nie umieli. Ponieważ zaś z tej właśnie strony najsilniej akcentowano „rozproszkowanie" i „dzieciń有stwo polityczne" Warszawy, należy przeto zanotować przyznanie powyższe, a to nie dla ustalania odpowiedzialności, bo w chwili obecnej byłoby to politycznie bezużytecznem, lecz aby stwierdzić, że prąd, najsilniej atakujący Warszawę, jest w głębi duszy „smutny i sam pełen winy".

„To, co miało służyć za podstawę konsolidacyi, ulega ustawicznym wahaniom i daje z siebie gorszący przykład niemocy" — konkluduje p. Abramowicz. Zatem nie przerzucanie winy na tych, którzy przyjętą pracę pełnili i pełnią, ale rozpoczęcie poprawy od siebie wydaje się drogą dla dzisiejszych oskarżycieli. Energia, marnowana na oskarżanie społeczeństwa, będzie w ten sposób zużytkowaną pożyteczniej, a opinia polska nie będzie potrzebowała bronić ogółu polskiego w Warszawie przed zarzutami, na które nie zasłużył.

Reemigracya z Ameryki.

Korzystając z pobytu w Krakowie p. Nikodema Piotrowskiego, przedstawiciela prasy amerykańskiej i działacza wśród tamtejszej Polonii, udał się doń nasz współpracownik celem zasięgnięcia informacyj w sprawie powrotu do Polski emigrantów z Ameryki. W ważnej tej kwestyi, udzielił uprzejmie p. Piotrowski następujących objaśnień:

Sprawa reemigracyi Polaków z ziemi amerykańskiej do ojczyzny — mówił — u nas przedstawia się naturalnie i nieskomplikowanie. Ojczyzna była zawsze marzeniem każdego wychodźcy, do niej zwracały się jego tęsknoty, o powrocie do swoich marzył zawsze i do urzeczywistnienia go dążył. Niewielu emigrantów zaaklimatyzowało się zupełnie i hasło powrotu jest bardzo popularne.

— Kiedy to nastąpi?

— Po wojnie.

— To nie prędko!...

— Teraz przecież jest to niemożliwe. U nas, to jest w Ameryce, pomysł powrotu łączy się z najżywotniejszemi nadziejami narodowemi: chcemy wrócić *do Polski*! Polski, jako całości, nie terenu bitew orężnych czy politycznych. Inaczej zresztą, — dodał p. P. — trudno sobie wyobrazić racyę powrotu.

— Jak sobie wyobrażają to na miejscu?

— Trudno o tem mówić, dodam jednak, że powrót Polaków zamierzony jest po wojnie i w razie zawarcia pokoju, gwarantującego zupełny i długotrwały spokój. My chcemy wrócić do pracy, a nie do wojny!... i w takim tylko razie może być mowa o masowym powrocie. Nauczyliśmy się tam przezorności.

— Jak wygląda akcya przygotowawcza?

— Pomysł wyszedł z Komitetu ratunkowego, któremu przewodzi Bikup Rhode. Komitet utworzył specyalną komisyę, do której należą pp. Emilia Napieralska, sekretarka Związku Polek, redaktorzy Fr. Barcz, Lokański, Setmayer i inni, podpisani na odezwie. Komisya ta opracowuje dokładny plan powrotu, spisuje listy kandydatów, notując, gdzie chcą wracać, do jakich okolic, co zamierzają w kraju przedsięwziąć, jaki reprezentują kapitał i t. d.

— Jaka warstwa dostarcza najwięcej chętnych?

— Przeważnie drobni kupcy i rolnicy, tj. ci, którzy dorobili się już i posiadają jakieś fundusze. Są tam więksi i mniejsi kupcy, mający t. zw. groserníe czyli handle kolonialne, dalej masarze i rolnicy.

— A robotnicy? — tych jest zdaje się znaczna ilość?

— Tak jest, ale ci nie mają zamiaru, przynajmniej teraz pozbawiać się zarobków. Wy im tu takich dać nie możecie, np. do 10 dolarów dziennie zarabia często murarz lub mechanik. Ci nie mają tutaj widoków, a biedniejsi nie będą chcieli pomnażać nędzy.

— Są jeszcze inni emigranci....

— Tych wam z chęcią oddamy na pastwę dawnych wierzycieli i dawnych pretensyi, ale... oni nie wybierają się, niema obawy.

— Sprawa powrotu wielu emigrantów bardziej jest skomplikowana. Są wśród nich mężczyźni w wieku poborowym i t. p.

— Ta kwestya wymaga osobnego omówienia. W tym względzie politycy tutejsi wpłynąć muszą na utworzenie specyalnych praw dla wracających emigrantów. Prawa te znosić muszą dawne kary, jeżeli w nowym ustroju istnieć one będą, a nadto ułatwiać im muszą uzyskanie z powrotem obywatelstwa europejskiego i wszystkich praw z niego płynących. Wogóle muszą oni otrzymać ulgi i poparcie, a nie kary. Trzeba zważyć, że ludzie ci wracają dla pracy i zwożą kapitał w pieniądzu, oraz energię i wyszkolenie, nabyte przy wielkich ogniskach pracy, a więc element to pożądany. Biedota nie wróci, bo w Ameryce ma lepsze widoki i będzie mogła zająć placówki reemigrujących.

— Czy komisya amerykańska zniosła się już z komitetami naszymi?

— Za mego pobytu jeszcze nie, ale to pewnie niebawem nastąpi. Trzeba jednak byście i wy tutaj z waszej strony utworzyli odpowiedni komitet, specyalny dla tej sprawy. Powinien on przygotować grunt dla wracających, zebrać dane cyfrowe o ziemi i przedsiębiorstwach do nabycia, by uniknęli oni wyzysku spekulantów i faktorów i wogóle zająć się tymi „Amerykanami", by sparzeni, zaraz z początku nie uciekli z powrotem za Ocean.

— Przyjmiemy ich godnie, byle wrócili!

— Macie zresztą czas się przygotować, bo to wszystko, to muzyka przyszłości na czas „po wojnie". Obecnie przyjazd nie tylko jest niewskazany, ale i niebardzo bezpieczny, miny, łodzie i internowanie jeżeli nie w Anglii, Francyi, to... w głębi morza. Czekajmy! — zakończył p. Piotrowski.

sn.

Inteligencya — a głód.

Jeśli liczbę robotników, wyrobników i rzemieślników warszawskich, pozbawionych pracy, a więc i kawałka chleba wskutek unieruchomienia przemysłu, obliczono, wraz z rodzinami, na trzysta tysięcy co najmniej, to nikt dotychczas nie zliczył przymierających z głodu ludzi t. zw. inteligencyi — pisze Kuryer Warszawski. — Wiadomo tylko „na oko", że i te zastępy są ogromne. Zawody inteligentne bowiem są w najściślejszej zależności od ogólnego stanu gospodarczego kraju; same nie wytwarzają dóbr materyalnych w ścisłem znaczeniu tego słowa, oddając jedynie tak zwane w języku ekonomicznym „usługi", potrzebują one dla swego prosperowania pomyślnych warunków ekonomicznych w kraju. Każdy zawód zależy od nich także, ale żaden tak ściśle, jak inteligentny.

Widzimy zaś obecnie, że w niektórych zawodach wolnych brak całkowicie pracy. Prawnicy, inżynierowie i wogóle technicy, artyści, literaci, częściowo nauczyciele, siedzą poprostu z założonemi rękami. Lekarze mają może robotę, ale nie mają pieniędzy, bo nie ma kto płacić. Urzędnicy fabryczni i wogóle wielkoprzemysłowi stracili zajęcie razem z robotnikami; urzędnicy w innych zajęciach także częściowo potracili posady, albo je stracą lada dzień. Rzecz z pozoru osobliwa: nawet kapitaliści znaleźli się w położeniu kłopotliwem, a niektórzy nawet w rozpaczliwem.

Jak ci wszyscy ludzie radzą sobie dotychczas, nie wiemy. To tylko pewne, że to samodzielne „radzenie sobie" musi się skończyć dziś-jutro. Zapasów finansowych w tych kołach nigdy nie było dużych, bo właśnie nasza inteligencya wyróżnia się specyalną nieprzezornością domowo-gospodarczą; pożyczki w instytucyach korporacyjnych i od przyjaciół wyczerpać łatwo w ciągu miesiąca; pomoc komitetowa ogarnęła zaledwie drobniutki ułamek pokrzywdzonego ogółu. Cóż więc dalej? Głód, prośby o jałmużnę, rozpacz?

Wielkie tu zagadnienie ma przed sobą społeczeństwo. Warstwy inteligentne są bez żadnej wątpliwości kwiatem narodu. Bez względu na nasze poglądy społeczne, choćby najbardziej egalitarne, przyznać musimy wszyscy, że warstwy rzeczone składają się z pracowników najbardziej wykwalifikowanych. Na ich wykształcenie społeczeństwo poniosło największe wydatki, spodziewając się oczywiście najpotrzebniejszych stosunkowo usług. Do tych zawodów garną się ludzie, mówiąc wogóle, obdarzeni wyższym gatunkiem zdolności umysłowych, a często i charakteru. Rola też ich w społeczeństwie jest specyalna: warstwy inteligentne bowiem, poza swojemi funkcyami zawodowemi, dostarczają społeczeństwu największej liczby obywateli, poświęconych sprawie publicznej. Z tych sfer rekrutują się przewodnicy narodowi, żywioł organizacyjny i społeczno-twórczy.

Otóż wyobraźcie sobie teraz, że ludzie, wykształceni tak kosztownie, powołani do szacownych funkcyi zawodowych i do niezbędnego kierownictwa społecznego, zagrożeni są nędzą materyalną, do której znoszenia nie są w najmniejszej mierze przygotowani, i w której zwalczaniu są, często z samej natury swojej psychiki, bezradni. Nikt tam z tych kół nie potrafi wyciągnąć ręki po jałmużnę, mało kto otrząśnie z siebie naturalną dumę i hardość ludzką. Będzie to cierpienie milczące. Rzecz straszna pomyśleć, ile w takiej atmosferze nędzy, upokorzenia i poczucia bezsilności może się zwarzyć dusz dzielnych i użytecznych.

Bardzo łatwoby nam było wyzyskać temat tak niesłychanie dramatyczny i dać czytelnikom kilka znanych nam żywych przykładów tego, na jakie niziny mogą być zepchnięci ludzie, do chwili wojny nie znający nawet z obserwacyi zewnętrznej kłopotów finansowych i codziennej walki o chleb. Ale nie o rozrzewnianie czytelników tu chodzi, nawet nie o pobudzenie do dobroczynności w zwykłem znaczeniu tego słowa. Sądzimy bowiem, że społeczeństwo mogłoby się zdobyć na organizacyę pomocy dla inteligencyi w tym sensie, w którym ona jest przynajmniej pomyślana, jeżeli jeszcze nie wykonana, dla świata robotniczego: w sensie wymiany usług. Mianowicie chodziłoby przedewszystkiem o dostarczenie tym warstwom inteligentnym pracy.

Praca taka musiałaby mieć charakter robót publicznych; w innym, oczywiście, niepodobna jest dziś pomyśleć. Rozumiemy to w ten sposób, iż należałoby podjąć takie prace z zakresu specyalności inteligentnych, które, nie odpowiadając bieżącym potrzebom społecznym, zaspokoją wszakże potrzeby przyszłe. Łatwo to nam sobie wyobrazić n. p. w dziedzinie piśmiennictwa, gdzie możnaby zaprządz ludzi do przygotowywania wielkich słowników, przekładów dzieł użytecznych, podręczników popularnych, mających na względzie przyszłą organizacyę oświaty ludowej, do podejmowania poszukiwań archiwalnych, nie wymagającej specyalnej dyscypliny naukowej, do zbierania lub systematyzowania statystyki krajowej. Nie ma wątpliwości, że i w innych zawodach możnaby także wytworzyć podobne „roboty publiczne", n. p. wśród prawników i techników. Fundusze na taki cel należałoby zużytkować choćby stale.

Książę Jan Jerzy Saski o Lwowie.

W październikowym numerze monachijskiego miesięcznika „*Hochland*", ukazał się artykuł ks. Jana Jerzego Saskiego, p. t. „*Im wiedererobertem Lemberg*". Książę Jan jest bratem króla saskiego i ks. Maksymiliana, znanego i u nas profesora teologii, który szpadę oficerską zamienił na biret kapłański. Książę Jan znany jest w świecie naukowym, jako badacz sztuki wschodniej; to też tem więcej jesteśmy ciekawi, jakich wrażeń artystycznych doznał w nadpełtwiańskiem mieście.

Lwów — pisze książę — był nam znany z dawniejszych czasów tylko z geografii, jako stolica Galicyi. Wielki strumień podróżnych nie dochodził tam. Miasto przedstawia niewiele pociągającego dla zwykłego turysty. Od przeszłego roku stało się dopiero znane w szerokich kołach, gdy wojska austryackie stoczyły tam jedną i drugą bitwę. Z głęboką troską śledziliśmy wszyscy inwazyę rosyjską. To też tem większą była radość nie tylko w Austryi, ale i u nas, gdy miasto uwolnione zostało od obcego najazdu. Wówczas to niejeden uczuł potrzebę odwiedzić to miasto. I mnie danem było odbyć podróż do Lwowa przy sposobności odwiedzin lazaretów południowej armii i mego dzielnego pułku piechoty Nr 11, który w 1629 roku za Wallensteina utworzony, w wielu wojnach brał udział, a także w obecnej światowej wojnie kilkakrotnie się odznaczył.

Nie będę się rozwodzić o wojskowych sprawach, lecz raczej chciałbym opowiedzieć coś o samem mieście. Ogólnie biorąc, niema ono jakiegoś wybitnego charakteru. Przez wojnę prawie że nic nie ucierpiało. Mnie interesowały szczególniej kościoły. W niewielu miastach spotkać można tak różnorodne i charakterystyczne kościoły. Dodać tu muszę, że rezydują tutaj trzej katoliccy arcybiskupi: łaciński, ormiański i ruski. Każdy z nich ma oczywiście swą katedrę i tem się też tłomaczy ta różnorodność kościołów. Zamiłowanie moje do chrześcijańskiej sztuki wschodniej skierowało moje odwiedziny przedewszystkiem do dwóch ostatnich świątyń.

Najprzód udałem się do katedry metropolity grecko-unickiego. Leży ona na wzgórzu i panuje nad miastem. Jest ona, jak i obok niej leżąca rezydencya arcybiskupa, otoczona murem. Jest to wielka, imponująca budowa w bogatym stylu barokowym, ozdobiona wielu statuami, przykryta kopułą. Od strony zachodniej prowadzą do wejścia podwójne schody. U bramy przyjął mnie dziekan kapituły w zastępstwie arcybiskupa Szeptyckiego, który — jak wiadomo — we wrześniu 1914 r. uprowadzony został przez Rosyan i znajduje się w niewoli w Kursku. Wnętrze kościoła odznacza się pięknemi wielkiemi proporcyami, ale ma mało cech charakterystycznych wschodniego kościoła. Żaden obraz nie przekracza przeciętnej miary, taksamo i cudowny obraz, znajdujący się na jednym z bocznych ołtarzów. Oświadczono mi, że jest on ruskiem pendent do obrazu Częstochowskiego. Ten ostatni jest jednak bardziej znany w świecie i pod względem artystycznym znacznie cenniejszy. Naprzeciw kościoła znajduje się mieszkanie arcybiskupa. Z jego pokoju rozlewa się piękny widok na miasto. Dopiero we Wiedniu dowiedziałem się od prof. Strzygowskiego, że arcybiskup ma piękny zbiór staroruskich ikonów, który Rosyanie pozostawili nietknięty. Niestety, za późno się o tem dowiedziałem.

Następnie udałem się do katedry ormiańskiej, położonej w dziedzińcu. Jest to kościół, który pomimo małych rozmiarów, robi wrażenie. Absyda przypomina zwykły, skromny romański kościół. Pochodzi ona z XIV. wieku. Wejście do kościoła jest od strony południowej, gdzie znajduje się przedsionek. Są tutaj wmurowane ciekawe ormiańskie nagrobki. Drzwi są szczególnie piękne. W kościele przyjął mnie arcybiskup Teodorowicz. Nawa kościoła jest znacznie późniejszą od absydy. Arcybiskup pokazał mi wspaniały ormiański manuskrypt z r. 1196. Jest on najstarszy i najcenniejszy z tych, które się jeszcze znajdują w Europie. Barwy miniatur są wprost wspaniałe. Złoto błyszczy się jeszcze jak nowe. Oprócz typowych obrazów ewangelistów na całych stronnicach, są tam jeszcze małe obrazki na brzegach tej książki. Profesor Strzygowski był bardzo ucieszony, gdy mu to oznajmiłem. Nad jednym z ołtarzy jest fresk, lub raczej jego ślady, z których poznać można, że przedstawiał Ukrzyżowanie i że nie był pozbawiony artystycznej wartości. Przypuszczam, że może pochodzić z XV w. Kopuła będzie ozdobioną mozajką, zaprojektowaną przez znanego krakowskiego malarza Mehoffera. Będzie ona wielką ozdobą tego kościoła. Szczególnie pięknym jest Chrystus. Dotychczas znane mi były tylko witraże Mehoffera, w kościele św. Mikołaja we Fryburgu Szwajcarskim, co do których można mieć różne zdanie. Są tam rzeczy wspaniałe, ale i niektóre niezrozumiałe. Mozaiki w lwowsk. kościele zdaniem mojem wykazują pod każdym względem znakomity postęp u tego artysty. Absyda kościoła pozbawiona jest dekoracyi, ale swą architekturą robi wrażenie. Interesujące są tam krzyże dosyć zatarte. Oby tylko ta część kościoła nie została zepsutą przez nieodpowiednią restauracyę.

Stąd pojechałem do kościoła unickiego czyli wołoskiej cerkwi, gdzie mnie przyjął proboszcz w stroju pontyfikalnym. Jest to piękna budowa barokowa, która zresztą sama przez się nie przedstawia większego interesu. Ale po stronie południowej znajduje się kaplica z XVI wieku, której ornamentacya bizantyńska połączona jest z renesansową w bardzo udatny sposób. Wnętrze jej w nowszych czasach zostało odnowione trochę zanadto w manierze kosmatów. Natomiast strona zewnętrzna tej kaplicy jest zachwycająca, zdobią ją trzy kopuły. Wytworne są pilastry renesansowe. Najwspanialszy jest jednak portal, który przypomina nam prawie Florencyę.

Zwiedziłem jeszcze kościół Bernardynów czyli Franciszkanów. Nazywają się oni tutaj tak od św. Bernardyna ze Sieny. Jest to wspaniała budowla barokowa o potężnem wrażeniu. Ma bardzo dobre rzeźby snycerskie, figury i stalle. Kościół jest trochę ciemny, ale zgrabnie rozłożone oświetlenie elektryczne pozwala przyjrzeć się dokładnie wszystkim szczegółom. Tutaj przyjął mnie łaciński Arcybiskup Bilczewski. Opowiadał mi bardzo zajmujące szczegóły o swoich przygodach pod rosyjskimi rządami. Były to straszne rzeczy. Gdy car rosyjski przyjechał do Lwowa, chcieli Rosyanie zmusić arcybiskupa do wywieszenia rosyjskiej chorągwi, czemu on się oparł. To musiało im zaimponować, gdyż nic mu za to nie zrobili. Nie zwiedziłem jego katedry, gdyż jak się zdaje nie przedstawia wielkiego interesu, natomiast gotycki jej chór czyni na zewnątrz piękne wrażenie.

Gdy późną godziną wieczorną wracałem do Stryja, rozstawałem się z tem miastem pod wrażeniem, że przeżyłem w niem chwile zajmujące i pouczające. Chociaż wrażenia wojenne przeważały, to przecież także i studya nad sztuką nie pozostały w tyle.

quasi żelazne, bo ratowanie ludzi jest pierwszym obowiązkiem społeczeństwa. „Primum vivere"— jak słusznie pisał jeden z publicystów krakowskich. A zresztą pieniądze nie poszłyby na marne, skoro jest mowa o wytwarzaniu rzeczy w przyszłości użytecznych, a nawet w społeczeństwie kulturalnem wręcz niezbędnych.

Poza tem wszelka inna pomoc dla inteligencyi będzie akcyą ratowania — powtarzamy — najcenniejszych wartości społecznych. Dlatego zwracamy tu ponownie uwagę na podjęte przez Towarzystwo hygieny praktycznej dostarczanie inteligencyi taniego i zdrowego pożywienia. Robota ta wymaga współdziałania — jak powiedziano w komunikacie Towarzystwa — wszystkich instytucyi i orgnizacyi społecznych. Niech więc one nie zwlekają z odpowiedzią na tak dobrą inicyatywę.

Nie mamy wątpliwości, że gdybyśmy wydobyli z siebie maximum pomysłowości organizacyjnej, to znalazłyby się także inne jeszcze środki dopomożenia inteligencyi do przetrzymania czasów ciężkich. Ludzie starsi, a bodaj także rodziny, posiadające dzieci małe, mogliby może znaleźć przytułek (zapłacony niedrogo) na wsi, w dworach wiejskich. W Warszawie dałyby się stworzyć n. p. większe mieszkania wspólne, pozwalające na oszczędzenie na kosztach opału, światła i innych, właściwych gospodarce odosobnionej.

Do wszystkich tych rzeczy i spraw należy wprowadzić praktycznego ducha organizacyjnego, na którym inteligencyi naszej nie zbywa, gdy chodzi o inne warstwy społeczne. Niechże ona teraz, nie porzucając swej słusznej i niezbędnej troski o lud roboczy, pomyśli także nieco i o sobie. Gdy bowiem w wielomiesięcznej walce o najelementarniejszy byt zmarnieje kwiat narodu, któż tu pozostanie w tym nieszczęsnym kraju, aby życie gospodarcze odnowić, kulturę podnieść, ducha publicznego krzesać, wyższe posługi zawodowe spełniać, aa czele narodu iść z pomnożoną energią?

Jednością silni!

W „Czasopiśmie dla Spółek Rolniczych" czytamy na wstępie artykuł Dra Franciszka Stefczyka, zasługujący ze wszech miar na to, aby odczytały go szersze sfery. Zasługi, jakie położył Dr Stefczyk jako siewca kooperatywy rolniczej, zmuszają nas do posłuchu dla jego upomnień, aby praca na tem polu mogła jak w Księstwie Poznańskiem" stworzyć drogowskazy odrodzenia gospodarczego kraju:

Im trudniejszem, im cięższem staje się położenie naszego kraju i narodu wśród dokonywujących się obecnie przewrotów, im większe czekają nas zadania w najbliższej przyszłości na wszystkich polach społecznego i narodowego życia, tem głośniej i żywiej rozlegać się powinno hasło: R a m i ę d o r a m i e n i a ! — tem głębiej powinno wnikać w dusze nasze poczucie jedności, łączności, solidarności.

Chcemy odbudowania naszej nieszczęśliwej Ojczyzny i odbudowania naszego spustoszonego kraju i odbudowania naszych zrujnowanych gospodarstw. Więc pamiętajmy: Z g o d a b u d u j e, niezgoda rujnuje! Bo zgoda jednoczy, a w jedności siła.

Odbudowa kraju i jego gospodarstw nie jest tylko sprawą pieniędzy, materyałów, narzędzi: w to wszystko nawet wyposażony człowiek, sobie samemu pozostawiony, staje bezsilny wobec innych przeszkód, którym sam rady dać nie może i opuszcza ręce. Potrzeba organizacyi sił, a więc ich złączenia i współdziałania, aby mogły zaważyć i przeważyć trudności.

Klęski wojenne, jakie kraj nasz przygniotły, nie ograniczają się wcale na zniszczeniu życia wielu jednostek i mienia ludzkiego. One się głębiej wżarły w nasz cały organizm, rozprzęgając nasze związki ekonomiczne, społeczne, narodowe.

Ale nie byłyby nas w tym stopniu rozbiły i tak ubezwładniły, jak to się stało rzeczywiście, gdybyśmy przed wojną nie byli dopuścili do zbyt długiej i zaciętej rozterki wewnętrznej, do ciągłych a zajadłych walk partyjnych i osobistych, do tego strasznego rozpanoszenia się zazdrości i zawiści, że z każdego kąta podejrzliwie i zaczepnie wyzierały wszędzie, gdzie się ludzie do wspólnej gromadzili pracy. Duch partyjności i zawiści, wypatrujący zawsze źdźbło w oku bliźniego, a nie widzący tramu w oku własnem, wypłoszył z serc i umysłów, albo w nich przygłuszył poczucie ogólnego dobra i interesu, troskę rzetelną o całość i przyszłość, a więc ten żywy, czujny, serdeczny patryotyzm, który spaja i jednoczy, daje dobrą wolę i niespożytą siłę w każdem działaniu.

Biczem Bożym dla nas ta straszna na ziemi naszej wojna! Oby nas skupiła i zwarła mocno wspólnemi nieszczęściami i niedolami, ale także wspólnemi dążeniami i nadziejami!

Oby skruszyła panowane ducha stronniczości, a otwarła pole do zgodnego współubiegania się w pracy dla dobra ogólnego.

Oby nam otwarła oczy na konieczne warunki jedności w działaniu, siły stąd płynącej i zwycięstwa, które jest udziałem silnych jednością.

Bo jedności, która daje siłę, nie można stworzyć ani postanowieniem dorywczem, choćby najbardziej uroczystem, ani nakazem władzy, choćby najwyższej. Jedność musi się opierać na zgodności uczucia, na rozumnem użyciu sił i na zaufaniu do kierownictwa w działaniu.

Zgodne uczucia mają swoje źródło w celu wspólnym, który je budzi i ożywia. Im bardziej cel ten dla wszystkich, którzy się łączą, jest jasnym i pożądanym, tem silniej ich jednoczy. Wytworzyć pożądanie jasnego celu wspólnego, znaczy stworzyć silną w o l ę zbiorową. Także zły cel może stwarzać wolę zbiorową, ale wolę złą i kruchą. Albowiem zły cel nie może prowadzić do dobra ogólneggo, lecz do osobistych korzyści; dla złego celu łączyć może ludzi wspólne uczucie nienawiści, którego siła kończy się na burzeniu, na niem się załamuje i ginie. Więc chodzi o d o b r ą wolę, a taką daje tylko cel dobry, dobremi uczuciami pożądany. Takim celem jest odbudowanie Ojczyzny, dźwignięcie zniszczonego kraju, zdeptanego narodu. Ale cel ten przejść musi w żywą świadomość jednostek, stać się naprawdę ich pożądaniem i umiłowaniem, aby dawał wolę dobrą, ale także silną.

Niedosyć na tem. Sił w dobrym celu zjednoczonych trzeba umieć dobrze używać. Te same zjednoczone siły mogą rozmaicie działać, sprawnie i ociężale, z mniejszym lub większym skutkiem. To zależy od ich o r g a n i z a c y i. Ona z połączonych sił tworzy jedno ciało z różnymi organami, a jedną wolą, ona jest ich rozumem. Dobra organizacya polega na umiejętnym r o z k ł a d z i e sił, na ich należytem w y ć w i c z e n i u i na k a r n o ś c i w działaniu. Im lepszą jest organizacya, tem pewniejsze i szybsze osiągnięcie celu.

Ale do tego koniecznem jest zaufanie do kierownictwa zjednoczonych sił. Zaufanie to jest wiarą w dobrą wolę i w uzdolnienie osób, stojących na czele organizacyi. Nietylko czyny tych osób i powodzenie ich w działaniu jest źródłem i warunkiem tej wiary. Ona polega także na odczuciu woli i myśli osób kierujących przez zbiorowiska ludzi kierowanych, na zdolności przywódców do przenikania prowadzonych zastępów swoją wiarą w cel dążenia i swoją wolą jego osiągnięcia. Jestto duchowy łącznik całej organizacyi zjednoczonych sił, jestto dobry przewodnik jej uczuć. Gdy ta wiara słabnie i psuje się, cierpi na tem siła i sprawność organizacyi — oddala się cel, do którego zmierza.

Te prawdy doniosłe dla skutecznej pracy społecznej i narodowej zostały nam niejako uzmysłowione w olbrzymich rozmiarach przez toczące się wojny. Trzeba z tej wielkiej nauki, dopustem Bożym nam tak groźnie i potężnie udzielonej, na przyszłość najbliższą dobrze i w najszerszej mierze skorzystać. I to zaraz, jeszcze wśród wojny, dla jej najpomyślniejszego dla nas wyniku, dla zdobycia sobie najkorzystniejszych warunków dalszego bytu i działania. A następnie dla przygotowania się do podjęcia i przeprowadzenia olbrzymich zadań, jakie nas po wojnie czekają.

Wojna rozlała na naród nasz morze cierpień, nie dających się opisać, pochłonęła i pochłania ofiary nieprzeliczone życia i mienia ludzi, ich pracy i dorobku cywilizacyjnego. Ci, co pozostaną, przeboleć to muszą. Ale po wojnie otworzą się przed nimi szerokie pola pracy twórczej, budującej, a zniewalać do niej będzie konieczność życia: oby ją krzepiła i upiększała, oby jej przewodniczyła miłość narodowej sprawy, jednocząca siły w dążeniu do wspólnego celu.

Wtenczas wróci też do nas radość życia, bo niesie ją zawsze z sobą praca twórcza, zwłaszcza ta, co z pokosu śmierci rodzi miłością nowe istnienia, co krwawe dzieła spustoszenia przykrywa zieloną runią chlebodajnych pól, co z ruin zburzenia wznosi bodaj piękniejsze gmachy, które przeszłość wiążą z przyszłością.

Do nas, którzy tkwimy w pracy współdzielczej i z nią czujemy się związani, przemawiają te nauki rozgrywających się wypadków dziejowych szczególniej potężnym gosem. Boć przecież naszem hasłem i naszym fundamentem zasada: „Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego". Każda Spółka jest małym organizmem społecznym, a wszystkie razem tworzą jeden większy zespół. Dla nich więc świadomość wspólnego celu, przenikająca wszystkich i każdego z osobna, a oparta na dobrej i silnej woli dążenia do tego celu — dla nich dobra, umiejętna, karna, wyćwiczona organizacya, a wreszcie dzielne, rozumne, silną wolą ożywione i wiarę w ogół budzące kierownictwo na jak największe znaczenie i rozstrzyga o skuteczności pracy.

„Jednością silni" być potrzebujemy w Spółkach, które wojna zaskoczyła i dotknęła, aby się oprzeć skutecznie ciosom i trudnościom, jakie nie zostały istniejącym Spółkom oszczędzone, a także dlatego, aby mogły podjąć i sprostać nowym zadaniom, wobec jakich się po wojnie znajdą.

„Jednością silni" być możemy przez Spółki, tak te, co już powstały, jak te, co powinny następnie powstać. Ale staniemy się silnymi przez Spółki wówczas, jeżeli ich budowę i działanie oprzemy na rozważonych wyżej fundamentach i warunkach, jeżeli zrozumienie i świadomość tych prawd i zasad przeniknie ogół łączących się członków, jeżeli wojna, która żąda bezgranicznych ofiar dla dokonania dzieła zniszczenia, nauczy członków Spółek tej także prawdy, dla całej pracy współdzielczej najważniejszej, że niema owoców bez trudów, a tem większe i trwalsze plony przynosi Spółka, im goręcej się ją ukochało, im więcej ofiar poniosło się dla jej wychowania i podtrzymania, im wierniej się wytrwało przy jej sztandarze w chwilach niebezpieczeństw i ciężkich doświadczeń.

Franciszek Stefczyk.

Na pobojowiskach.

Członek kolumny sanitarnej Alfred Germann kreśli następujący obraz wrażeń, odniesionych w terenie karpackim i w Galicyi:

...o 12-tej w nocy dowiedzieliśmy się, że pojedziemy do Miskolcza, wobec czego zajęliśmy miejsca w pociągu wojskowym, który nas tamże miał zawieźć.

Całemi godzinami, niczego innego się nie widzi, jak pustkę i zniszczenie, stosy łusek szrapnelowych i wszelki inny sprzęt wojenny, który tutaj Rosyanie w pospiesznym odwrocie pozostawili. Najsmutniejsze wrażenie czynią jednak doszczętnie wyludnione wsi pogranicza galicyjskiego; całe przestrzenie opuszczone jakby gdzieś za światami leżały a tylko tu i ówdzie coś się na polu porusza. Ktoś mi wyjaśnia, że są to nawpół zdziczałe, bezpańskie konie, które albo wojsko porzuciło, albo takie, które niewiadomo skąd się urwały i błądzą, cierpiąc wszelką nędzę.

Po rozbitych mostach dojeżdżamy do Przemyśla a deszcz mrzy i zimno przejmuje nas takie jakieś niemiłe, ospałe, zabijające wszelką możność i chęć. Pokrzepiamy się herbatą, patrząc przez zamglone okno na to niby gorączkowe życie na dworcu kolejowym, ociekającym od błota i deszczu.

Wchodzi do naszego przedziału jakiś oficer, z którego woda strugą spływa i przedstawia się jako książę Lobkowitz z prośbą o filiżankę ciepłej, zbawczej herbaty. Oczywiście otrzymuje ją bezzwłocznie.

Zajeżdżają wojskowe pociągi i rozpoczyna się wysadzanie wojsk, ich doryweze ustawianie, przyczem powtarza się tylokrotnie już widziana a przecież zawsze wzruszająca scena przemowy komendanta do oddziałów, które znalazłszy się poraz pierwszy w bezpośredniej bliskości linii bojowej za chwilę mają odejść na pole bitwy: „Żołnierze — brzmią krótkie słowa — jesteśmy tu, u celu; ojczyzna ma prawo wszystkiego od nas żądać i my wszystko spełnić winniśmy". Szable dobywają się z pochew, w oku budzi się żar a ten i ów żołnierz przyklęka i całuje ziemię. Za chwilę wszyscy klęczą i ziemię-matkę całują. Kto to raz widział, nie zapomni nigdy.

Inne oddziały wysiadają z głośnym śpiewem...

Zajeżdżają pociągi z rannymi; na krótki postój dla opatrzenia najbardziej cierpiących: inni muszą czekać.

Pociągi wiozące jeńców budzą dziwną obawę; niebezpiecznie jest do nich się zbliżać, bo idą stamtąd, gdzie najstraszniejsza zaraza smutne żniwo zbiera; patrzysz w te twarze i widzisz ten i ten tam-dalej i ten pod ścianą skulony — to zaraza, to żywy człowiek z półśmiercią w sobie. Jakże smutne to wszystko, beznadziejne, tak proste a tak straszne zarazem. Niektórzy z jeńców rozumieją po niemiecku i wyrażają swą radość, że już się trudu wojny zbyli, a tylko wyrzekają, bez końca na głód, który szarpie ich trzewia. Jest z nimi jakiś pułkownik, typ Rosyanina, który przeszedł kulturę zachodu. Zobaczywszy nasze odznaki Czerwonego Krzyża podchodzi i głośno woła: „Używacie kul dum-dum". Przedkładamy mu, że to jest wykluczone i pod grozą najwyższych kar wzbronione, on spiera się jednak dalej swoim łamanym językiem rosyjsko-niemieckim.

Znowu pociągi z rannymi; tym razem przeważnie lżej ranni. Otrzymują posiłek, całe kotły mięsiwa z jarzyną znikają w otwartych drzwiach przedziałów. Są jednak wśród rannych apatyczni, milczący, których nic zgoła nie zajmuje. Jakiś młody chorąży z rozbitą nogą, blady jak ściana, robi wrażenie człowieka nieżywego. Dwu ciężko rannych Rosyan bez ruchu, zbielałem okiem patrzą gdzieś ku górze, czasami szept przejmujący serce: „boli, boli".

Wchodzimy między nich, opatrujemy, pocieszamy.

Otrzymujemy rozkaz: na wschód, ku linii bojowej.

Huk dział nie milknie już odtąd na długo w mojem uchu; po pewnym czasie zdawało mi się jednak, że go już nie słyszę. Praca wśród rannych, odchodzących z pola bitwy, nie ustaje, trwa przez dzień i noc, aż do umęczenia, do zupełnego bezwładu. Co nas cieszy i w sile krzepi, to przeświadczenie, że czynimy dobrze, że przynosimy ulgę, że przywozimy dla tego lub owego dobrą nowinę od rodziny, a wysyłamy w jego imieniu pozdrowienie dla tych, którzy w ojczyźnie pozostali.

Pod noc wychodzą kolumny grabarzy i smutne cienie długo krążą wśród pola.

Z ziemi zgliszcz.

Morańce, 7. X. 1915.

Barwnie i kwiecisto opisuje pan Wiktor w Nrze 252. „Głosu Narodu" — „powrót na zgliszcza" robotników z Danii, pożałowania godnych — ale nie wspomina zupełnie o wrażeniach, jakich doznał na widok ruiny sadyby szlacheckiej — dworu, w którym pokolenia pracowały, którego ściany przyozdobione były zbieranemi przez kilka nieraz pokoleń pamiątkami rodzinnemi...

Nie zapoznając strat i nieszczęść, jakie ponieśli ci wracający z zarobków ludzie — śmiem stwierdzić, że straty materyalne, w porównaniu z naszemi klęskami są mniejsze, lżejsze do przebolenia, a łatwiejsze do zniesienia, bo w kilku latach pokoju powrócą do swej dawnej wartości i wyglądu, a może i często — uzyskają większe wygody i piękniejszy wygląd.

Straty, jakie poniosła tak zwana większa własność pod względem gospodarczym, materyalnym są tego rodzaju, że trzebaby wielkiego nakładu kapitału i pracy, a nawet i czasu, aby te warsztaty pracy naszej doprowadzić do stanu przedwojennego. Tylko fachowy rolnik ocenić potrafi straty w szeregu lat, zniszczenie intenzywnego gospodarstwa większego.

Ale nie o tych materyalnych stratach chcę dziś się rozpisywać — chcę donieść o stratach, które nie są do powetowania, których za żadne pieniądze odzyskać, odkupić nie można. Zacznę więc od domu mieszkalnego, o którym Anglik mówi: „Mój dom, to moja świątynia" — nie wspominam o wyrwanych z ram oknach, drzwiach i posadzkach, które wrogowie lub ich wspólnicy spalili — ale w takim domu wiejskim były często bardzo meble, co pradziadów pamiętały, a nie były lichem naśladowaniem dawnych stylów, były portrety antenatów oryginalne, często, według pojęć teraźniejszej sztuki, fuszerskiego pędzla — ale dla nas przedstawiały one pamiątki bezcenne, drogie, których już nie odzyskamy. Znam dwory zrabowane przez Moskali, które posiadały oryginały dawnych mistrzów, już nie jako wartości pieniądza, ale jako pamiątkipo dawnych pokoleniach, nieocenione, bo dowodzące, że pradziadowie nasi dbali o sztukę i gromadzili w swych domach cenne zabytki jej.

A ileż to drobiazgów, starych bronzów, porcelany lub kryształów potłukli sołdaci moskiewscy, jeżeli oficer nie zdołał ich wywieść do najbliższej stacyi kolejowej i odesłać w głąb Rosyi?

Znam dwory, które posiadały stare srebra, półmiski, na których znać było uderzenia młotkami, ale stylowo piękne i cyzelowane. Otóż te wszystkie dowody kultury dawnej i zamożności dawnej zginęły w szponach rabusiów moskiewskich bezpowrotnie.

Że bydło nasze jako rozplodowe, lub stadniny i klacze-matki zrabowali i pokradli — to zapewne szkody dla nas i dla kraju bolesne, ale materyalne, bo ostatecznie są do powetowania, ale o stratach, niedających się już nigdy odzyskać — nikt dotąd ani jednem słowem nie wspomniał, choćby dla usprawiedliwienia przed przyszłemi pokoleniami przed zarzutem, że starych pamiątek uszanować nie potrafiliśmy.

Henryk Karczewski.

Grosz na Warszawę.

Odruch uczuć braterskich, który podyktował Krakowowi zbieranie daru na głodną Warszawę, szerzy się i na prowincyi. Przed paru dniami donosiliśmy o akcyi, rozpoczętej w Nowym Targu i w Zakopanem. Obecnie otrzymujemy ze S u c h e j wiadomość, iż utworzył się tam komitet ratunkowy, który na pierwszem swem posiedzeniu zebrał 200 koron i sumę tę przesłał do administracyi naszego dziennika.

Składając podziękowanie za tę szlachetną inicyatywę, wyrażamy nadzieję, że w innych ośrodkach życia prowincyi również powstaną podobne organizacye. Każdy objaw taki będziemy notowali na dowód łączności i uczuć obywatelskich, jakie jednoczą nas w zrozumieniu moralnego nakazu chwili, którym jest: pomoc głodnym rodakom, grosz na Warszawę!

Z głodu.

„Kuryer Warszawski" donosi w jednym z ostatnich numerów:

W ciągu ubiegłej doby zdarzyły się na ulicach Warszawy następujące omdlenia z głodu:

Na ul. Nizkiej zaniemogła 70-letnia Emilia Czarnecka. Pogotowie przewiozło ją do szpitala św. Ducha.

Na ul. Wołowej zachorował jakiś 60-letni mężczyzna. Umieszczono go w szpitalu żydowskim na Czystem.

Do komisaryatu VIII okręgu straży obywatelskiej (ul. Pańska Nr 52) przyprowadzono z ulicy 15-letniego Joska Silbersteina, krawca. Nakarmiono go w okręgu.

Na ulicy Krochmalnej zasłabła 44-letnia Bronisława Wojtasiewiczowa, bez pracy. W. udzielono pomocy, poczem nakarmiono.

Do komisaryatu I okręgu straży obywatelskiej przyprowadzono p. Kazimierę Józefowiczową (ul. Wilcza Nr 20), która z e m d l a ł a n a u l i c y z g ł o d u, g d y ż o d c z t e r e c h d n i n i c n i e j a d ł a. Po nakarmieniu p. J. w komisaryacie i doręczeniu bonów na obiady, skierowano ją do sekcyi pomocy dla inteligencyi.

Dwudziesty czwarty tysiąc składek.

W administracyi naszego pisma złożyli w dalszym ciągu:

Radca ces Franciszek Macharski, właściciel Firmy A. Hawełka, na zakupno 1000 bochenków chleba 569 kor., Paulina Rzewuska, Leon Żwan po 10 kor., K. Ż. 20 kor., N. N. 1 kor., K. F. 2 kor., Leon Pithard (z puszki) 5·79 kor., Zygmunt Pithard (z puszki) 7 kor., Rodzina Franciszka Terakowskiego w Krakowie 10 kor., Maciej Kołczykiewicz 50 kor., Sobiesław Bystrzyński, Janowie Jurczyńscy po 20 kor., Stanisław Zabawski 5 kor., PP. Norbertanki ze Zwierzyńca 100 kor., Józef Nitsch 2 kor., Od kilku Księży kara konwencyjna za spóźnianie się do stołu 6·80 kor., Adam i Aniela Giełgudowie 20 kor., X. Franciszek Pawlikowski 40 kor., X. Władysław Dobrowolski 30 kor., Mishaś i Odzio G. 10 kor., X. Czesław Królikowski, X. Kazimierz Rzeszótko po 20 kor., Adolf Serbeński, X. Jan Hajost, Stanisławowie Klimowscy po 10 kor. Antonina Chałubińska 14 kor., Zosia Koziczkówna w Muszynie urządziła przedstawienie dla najmniejszych dziatek, z którego zebrała 2·50 kor., X. Roman Duchiewicz 10 kor., A. hr. Dzieduszycka 20 kor., Dr M. Zawadzki starszy radca Magistratu 20 kor., G. Rybicki, Henryk Urbanowicz po 5 kor., Stanisław Miczyński 20 kor., Franciszka Dynowska 25 koron, Stanisława Cywińska 2 kor., Exner Deresiewicz, Rauch, Ossowski, Makowski, Grzybała, Ziembicki łącznie 50 kor., Tadeusz Berger, porucznik Krywult, nadpor. Lud. Donat po 10 kor., Fr. Stephan nacz. stacyi 5 kor. N. N. 9 kor., Silber, restaurator 30 kor., Restaurator III. kl. 10 kor., N. N. i Hornik po 2 kor., Rausch, Woźniak, Borowiejski po 1 kor., Nadpor. Klauber 10 kor., Dr Julian Gertler nadpor. 20 kor., Kelnerzy restauracy na dworcu 38 kor., Przegrany zakład na dworcu 20 kor. Dr Warczewski 2 kor., Dr Aleksandrowicz 3 kor., Dr N. N. 2 kor., Radwański nadpor. 10 kor., N. N. 1 kor., A. K. 2 kor., Koneczny Gustaw, nadporucznik, Aleksandra po 5 kor., Dr Miklaszewski, Orzechowski po 10 kor., Telegrafiści kolei północ. 38·20 kor., Dr K. K. 2 kor., Dr Ackerman 10 kor., Żandarmerya na dworcu, a mianowicie: L. Regent 2 kor., J. Kalisz 1 kor. Ladislaus Wilk, Szymon Cyganik, Józef Willoch po 1 kor., Franz Vrana, Rzepka, Mezeluk po 50 hal., Benjamin Fiksek, Adalbert Wenzner, Franz Schwedo, Schrom, Johan Kopecek po 40 hal., Adolf Schäfer, Michał Wolny, Józef Brazdil po 30 hal., Jan Wasinka Jakób Czopik, Hubert Kryll, Franz Nemec, Olejnik Ochwat, Wiśniowski, Nowak, Reiman, Hajsner po 20 hal., Wenik, Łop, Garakowski po 10 halerzy.

Razem	.	1.473 K 99 h
Do dnia wczorajszego	.	21.696 „ 29 „
Ogółem	.	23.170 K 28 h

Na marginesie wojny.

Gęsi.

Chodzi tu rzeczywiście o gęsi, o te biało-pióre ozdoby babińca, pasożytujące po błoniach i pastwiskach, o których niewiadomo, dlaczego powiedziano złośliwie, że są niemądre, czy też nawet najniemądrzejsze z ptaków. Dlaczego im tę łatkę przypięto, o tem one same także nie wiedzą i słusznie uważają to za krzywdę, bo przecież każda gęś, nawet szara, ma swój rozum, umie odróżnić owies od piasku, umie trafić do wody, do zagonu jęczmiennego czy owsianego, do ogrodu z warzywem, które jej tak smakuje, a nasyciwszy się tam i należycie szkody naczyniwszy, umie się stamtąd wynieść i z dumą do sąsiada zagościć, oryentacyę swoją wyraźnie i głośno oznaczywszy. Nie jest więc żadna gęś bynajmniej stworzeniem niemądrem, a dowodzi tego także przysłowie: „Nie kupuj u gęsi owsa".

Gęś ma przy swej wybitnie owsianej oryentacyi także sławną tradycyę. Pomnikowym czynem gęsiego rodu było mianowicie owo wielkie kapitolińskie gęganie, które defensora patriae Manliusa, utrudzonego czuwaniem w walce z dzikimi barbarzyńcami północy Gallami, ze snu obudziło i zagrożoną ojczyznę zbawiło.

Obok gęsi kapitolińskiej najbardziej znaną była i jest t. zw. gęś prowincyonalna, ale ta jako mająca oryentacyę zbyt szerokotorową, była zawsze jakby to powiedzieć „shoking". Istniała ona przed wojną — istnieć będzie po wojnie, a to jako pospolita gęś, z której się robi półgąski.

W czasie obecnej wojny zaszło jednak pewne zdarzenie, które wytworzyło nowy typ gęsi, mianowicie gęś, którą możnaby nazwać „miechowską", albo „wiedeńską", albo najlepiej jak ja mówię: „gęsią, która ich nie doszła", podobnie jak mój przyjaciel mówi o „listach, które go nie doszły".

Od Wydawnictwa.

Przy sposobności odnawiania prenumeraty zwracamy naszym C z y t e l n i k o m p r o w i n c y o n a l n y m uwagę na możność zamawiania „Głosu Narodu" z d w u r a z o w ą p r z e s y ł k ą p o c z t o w ą d z i e n n i e.

Najnowsze informacye, które dziennik nasz stara się podawać jak najszybciej, będą dochodziły Czytelnika w ten sposób z półdniowem prawie przyspieszeniem, co posiada szczególną wagę ze względu na urzędowe doniesienia wojenne, znajdujące się właśnie w w y d a n i u p o r a n n e m.

Wydanie to uległo przy tem znacznemu powiększeniu, jak tego wymaga chwila, przynosząca nawał interesującego materyału. To również odgrywa ważną rolę przy zamawianiu przesyłki dwurazowej.

Wydawnictwo „Głosu Narodu".

M. POBÓG.

DUMKA.

Hej, ciągnijmy siwku stary,
pług za las —
Już opadły mgieł opary,
orać czas!
Hej, nikt nie da nam pomocy —
tobie, mnie,
A jesienny, od północy
wicher dmie.
Wyrzucimy skib kilkoro
raz, po raz!
By się sąsiad, ten z za boru
nie śmiał z nas!
Że to oba my za starzy
na ten znój,
Że się w pracy nam nie darzy
Siwku mój!

Patrz staruchu!.. z sochy ścieka
rosa — krew...
Bujny będzie — kto doczeka —
ten nasz siew,
Kłos co siła ziarn wybierze
z krwi tych gleb!
Hej zapełnią się spichlerze —
Będzie chleb!
Ot i słonko z chmur wychodzi
Dobry znak!
Wrócą z boju nasi młodzi —
Tak, to tak...
Może czas już niedaleki,
dzionek, dwa,
Cóż to stary? — U powieki
łza ci drga?!

Krynica — Wrzesień.

KRONIKA

Kalendarzyk kościelny: Dziś we środę św. Edwarda. — Jutro we czwartek św. Kalista.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 6 min. 00 zachód przypada o godz. 4 min. 51; długość dnia godz. 10 min. 5

Pogoda: Dnia 12 października termometr doszedł od + 9·9 do + 13·8 C. — barometr podnosił się.

Dnia 13 października o godzinie 7 rano stan barometru 749·3 min. termometru + 5·0 C. — wiatr wschodni.

Kraków, 13. października 1915.

Wczorajszy dzień targowy cieszył się piękną pogodą. Zamiast kolumn całych fur z ziemniakami i kapustą, widywanych zawsze w tym czasie, widzimy całe góry główkapuścianych, potężnych bronowickich, wznoszące się przy straganach przekupniów na Placu Szczepańskim. To świadczy, że oni — aczkolwiek są sprzedawcami tego symbolicznego towaru — urządzili się praktycznie, monopolizując handel jarzynami, co da możność do zręcznego i systematycznego przykręcania śrubki drożyzny i potoków wymowy wobec opornych pań, skazanych na ich względy, brakiem jakiejkolwiek konkurencyi. Krążą więc smętnie „paniusie" po targu w poszukiwaniu za furami, gdzieby można dostać taniej ziemniaków i kapusty, aby artykuły te dowieźć do piwnic. Niestety poszukiwania nie przynoszą skutku, bo przy rogatkach miejskich oczekują już na ich przybycie skrzętne wewiórki w postaci przekupniów i spekulantów, celem gromadzenia zapasów w wynajmowanych piwnicach, aby nie na kopy lub korce sprzedawać kapustę i ziemniaki, lecz narazie „na główki i miarki", a później „na funciki". — Tak paniusiu! ...powiada pani Antonjowa ze Szczepańskiego. Ciężkie czasy, musimy zarobić, płacimy drogo za piwnice, „kup paniusia, radzę, bo jutro będzie jeszcze drożej. Mięsa niema, więc ludziska dokładają ziemniakami i kapustą, a „niedługósko" zrówna się cena kapusty z ceną mięsa i musimy się, kto niema pieniędzy przygotowywać do długiego postu". Przechodząc Placem Szczepańskim i widząc takie masy wszelkiego rodzaju jarzyn, nie możemy uwierzyć w prawdomówność słów p. Antoniowej.

Łupiskórstwo zachęca do samoobrony, pobudza do współdziełczości, nakazuje do zrzeszania się w towarzystwa starające się własnemi siłami przeciwdziałać zakusom łupiskórstwa. Dowodem tego jest rojne zapisywanie się na członków Związku Ekonomicznego Urzędników i Profesorów i nie wiemy czy znajdzie się w Krakowie urzędnik, profesor lub nauczyciel stojący poza tą organizacyą, pamiętającą o jego spiżarni, wydeptującą progi Magistratu dla zdobycia mąki, ryżu, smalcu i słoniny, starającą się o wyborną kapustę i wszelkie artykuły, których dokupić się nie można na targach. Magistrat zaś, zdając sobie sprawę z wygody, jaką tworzy rozprzedaż tych artykułów, powierzona w odpowiedzialne ręce, wiedząc, że tam nie jest w stanie przedostać się spekulacya — idzie Związkowi na rękę, stara się dostarczyć mu wszystkiego, co może. Cieszcie się członkowie Związku, bo p. Wiceprezydent Dr Nowak przyobiecał wam świeży transport mąki, ryżu i smalcu. Kucharki wasze niepotrzebują oczekiwać godzinami na słocie, zbierać szturchańce, bo przynależność do Związku usuwa wszelkie męczarnie, syci głodnych i pociesza strapionych, pozwalając na zaoszczędzenie grosza dla tych łupiskórców, których dotychczas pokonać nie mógł. Jak słyszymy, Związek stara się o wiele innych artykułów, do których posiadania wzdychają nasze Panie, nie będziemy zdradzać tajemnicy, dokąd sprowadzenie ich nie stanie się faktem dokonanym. Mamy nadzieję, że Prezydyum miasta poprze pracę Związku, bo jest to wielką dla miasta wyręką w aprowizacyi, tembardziej, że administracya nic nie kosztuje, bo spełniają ją przejęci duchem obywatelskim członkowie zarządu Związku. — O masło i jaja postaraj się Zacny Związku! — wołają błagalnie panie radczynie, profesorowe, oficyałowe i auskultanciny. Ryżu i ziemniaków daj nam! proszą panie oficyantki, nauczycielki i telegrafistki. — Wszystko będzie... padają głosy uspokojenia, a Związek staje się najpopularniejszą instytucyą w wojennych czasach.

Z miasta.

J. E. Arcybiskup Józef Teodorowicz bawi w naszem mieście.

Kraków — Warszawie. Jak już donosiliśmy wczoraj, Komitet Pań urządza w piątek 15 b. m. Dzień darów dla Warszawy, na ulicach naszego miasta. Sekcya Samarytanina zważywszy cel, który w obecnej chwili wszystkim najbardziej na sercu leży — odstąpiła Komitetowi Pań dzień, który pierwotnie na swoją kwestę przeznaczyła, co z wdzięcznością dla Sekcyi Samarytanina podajemy do ogólnej wiadomości.

A więc w piątek spieszmy do stolików z tem przekonaniem, że nie odznaki — ale chleb dla głodnych mieszkańców Warszawy kupować idziemy. Nie żałujmy im tego chleba; niech z tych stolików ustawionych przez panie krakowskie w dniu 15. października nakarmi się jaknajwięcej głodnych naszych braci. Panie, które objęły kwestę przy stolikach są:

Przed Hawełką — p. Skaczkowska; przed Wentzlem — Hrabina Wodzicka Stanisławowa; przed hotelem Drezdeńskim — p. Wędrychowska; pod Sukiennicami przed pomnikiem Mickiewicza — p. Carowa i p. Smolarska; pod Sukiennicami — p. Pawlikowska i p. Łapińska; przed Szarą Kamienicą — p. Ambroziewiczowa; przed Mauriziem — p. Krysiakowa; na Małym Rynku — p. Bilewska; przed Bisanzem — p. Buszczyńska; przed Esplenade — p. Kowalska; przed kawiarnią Teatralną — Związek Artystów; przed Suskim — p. Nowakowa; na Basztowej — p. Ludwikowa Krzyżanowska i p. Zaczkowa; przed Grand Hotelem — Księżna Czartoryska; na Placu Matejki — p. Browiczowa; przed główną pocztą — p. Peterseimowa; na Placu Szczepańskim — p. Hoesickowa; przed Uniwersytetem — p. Zollowa; przed pomnikiem Jadwigi i Jagiełły — p. Kostanecka; na plantach przy ul. Lubicz — p. Fischerowa; na plantach róg Kopernika — p. Jadwiga Walterowa; na ul. Straszewskiego — p. Blesiadecka; na Groblach — p. Groelowa; na Karmelickiej — Stowarzyszenie Nauczycielek; na Zwierzynieckiej — p. Tadeuszowa Cybulska; przed Magistratem — p. Glińska; na Podgórzu — p. Maryewska; przy moście Dębnickim — p. Stołyhwo; na Krowodrzy — p. Ramzowa; Narodowa Wieś — p. Łazarowa.

Komitet uprasza panie gospodynie stolików, aby się zgłosiły po odbiór legitymacyj, odznak i puszek do Czytelni Pol. Zw. Niew. Kat., Szczepańska l. 5, we czwartek 14. między 4—6. Otwarcie puszek i liczenie pieniędzy nastąpi w obecności pań komitetowych w sobotę d. 16. w tejże Czytelni od godz. 10 do 1 przedpoł.

Grottger i Chopin — głodnej Warszawie. Wieczór artystyczny pod powyższem hasłem odbędzie się, jak wiadomo, w Teatrze miejskim d. 18 b. m. w poniedziałek. Zespół artystów, oraz dyrektor Lucyan Rydel w uznaniu ważności celu, zgodzili się z całą gotowością na najdalej idące ustępstwa co do kosztów, wspierając w ten sposób ofiarnie pomoc Krakowa dla Warszawy. Kierunek artystyczny objął p. Maciej Szukiewicz, kustosz Domu Matejki. W programie uczestniczą: p. Laura Pytlińska, artystka sceny miejskiej, p. Wacław Nowakowski, artysta tejże, p. Dr Alfred Rawicz, artysta śpiewak, p. Zygmunt Dygat, pianista. Przemowę zagajającą przyrzekł wygłosić prof. Uniw. Jag. Dr Kazimierz Morawski. Program szczegółowy, które zespoli w nieznany u nas jeszcze sposób obrazy na przeźroczach, muzykę i tekst poetycki, będzie podany w najbliższych dniach.

Karty chlebowe w Krakowie. Delegaci gminy, starsi radcy Magistratu Dr Sikorski i Sawiński, którzy przed kilku dniami wyjechali do Berna morawskiego celem zaznajomienia się z organizacyą aparatu administracyjnego przy rozdawnictwie kart chlebowych, powrócili do Krakowa, gdzie bezzwłocznie zajmą się zorganizowaniem tej instytucyi w naszem mieście.

Mięso duńskie dla Krakowa. Jak się dowiadujemy, z ramienia gminy wyjeżdża do Danii dyrektor rzeźni miejskiej Dr Papee, celem nawiązania stosunków w sprawie dostawy mięsa duńskiego dla Krakowa.

Wiza paszportów do ściślejszego obszaru wojennego. Od dwóch tygodni nie wydaje biuro wojskowe w Krakowie przy ulicy Poselskiej 10 wiz na paszportach dla osób, wyjeżdżających do ściślejszego obszaru wojennego, to jest do Galicyi wschodniej, Bukowiny i części Królestwa Polskiego. Wizy te wydają obecnie w ściślejszym obszarze wojennym komendy wojskowe tych miejscowości, do których dana osoba zamierza wyjechać (Das zuständige Militär-Kommando).

Wizy na paszportach dla osób, wyjeżdżających do dalszego obszaru wojennego, wydaje w dalszym ciągu w krakowskiej komendzie twierdzy kapitan Morawski w biurze wojskowem przy placu św. Magdaleny, III. piętro, drzwi Nr 90, względnie austryacka komenda wojskowa w Szczakowej (dla osób z prowincyi).

W sprawie aprowizacyi miasta piszą do nas: W ostatnich dniach w dziennikach wiedeńskich toczyła się dyskusya w sprawie sprowadzania z okupowanych obszarów Królestwa Polskiego gęsi na targ wiedeński.

O sprawie tej wspomnieć warto dlatego, że i gmina m. Krakowa sprowadza obecnie gęsi z Królestwa z tą jednak różnicą, że otrzymuje dostawy po kilkaset sztuk w cenie 7 kor. za sztukę. Zapytać się przeto godzi, dlaczego Wiedniowi, pomimo trudności i kosztów transportu ofiarują handlarze gęsi po znacznie niższej cenie niż gminie m. Krakowa? A dalej dlaczego Kraków nie może otrzymać z Królestwa większych transportów tego towaru, jeżeli Wiedniowi zaofiarowano naraz aż 50.000 sztuk? Te pytania cisną się mimowoli każdemu, tembardziej, że nietylko w tym wypadku zachodzi tak rażąca różnica na niekorzyść Krakowa. — Wiadomo bowiem także z dzienników wiedeńskich, że Wiedeń zorganizował solidne dostawę z okupowanych obszarów Królestwa różnych artykułów żywności już oddawna, podczas gdy Kraków, chociaż w sąsiedztwie położony, dopiero podobno myśli — czytano w pismach miejscowych — o organizacyi dowozu z Królestwa. A przecież Kraków nie obecnie dopiero cierpi na brak dowozu środków żywności. Widocznie zatem zarząd naszego miasta niedopilnował tej doniosłej dla ludności sprawy. To obecnie ciężko się odbija. Zarząd miasta powinien bezzwłocznie energiczniej zabrać się do dzieła. Obecny jednak sposób zaopatrywania miasta w artykuły żywności z Królestwa nie wyda pożądanych owoców. Gmina za pośrednictwem żydowskich handlarzy, którzy operują w Królestwie, niepodoła zadaniu. W akcyi gminy potrzeba koniecznie współudziału solidnego polskiego pośrednictwa, najlepiej zorganizowanego w spółkę, któraby pod patronatem i bezpośrednią kontrolą gminy ujęła po kupiecku sprawę dowozu. Inaczej koncesya, jaką gmina posiada na dowóz z Królestwa nie będzie należycie wykorzystaną, bo urzędnicy miejscy, choćby najzdolniejsi, za pośrednictwem różnych drobnych żydowskich handlarzy całej akcyi aprowizacyjnej nie przeprowadzą, a przynajmniej nie w tym tempie, jakiego Kraków koniecznie potrzebuje, kiedy w mieście najniezbędniejszych artykułów nawet za wygórowaną cenę nabyć nie można.

Brak nafty. Od kilku dni daje się w mieście odczuwać brak nafty. W wielu sklepach sprzedających naftę wywieszono tabliczki z napisem: „nafty niema". Wtajemniczeni twierdzą, że brak nafty w mieście spowodowany został spekulacyą większych handlarzy, którzy naftę ukryli, aby wymusić podwyżkę ceny, oznaczonej w taryfie maksymalnej na 62 hal. za litr. Powołane organa Magistratu powinny przeprowadzić ścisłą rewizyę w składach nafty, a winnych niesumiennej spekulacyi oddać sądowi.

Nowa linia tramwajowa. Budowa nowej linii tramwajowej przez ul. Wiślną, Rynek do ul. Sławkowskiej będzie prawdopodobnie w ciągu miesiąca ukończoną. Ruch na nowej linii uregulowany będzie w ten sposób, że wozy kursujące dotychczas od III mostu do dworca towarowego chodzić będą z dworca wprost na Salwator i odwrotnie, połączenie zaś z III mostem utrzymane będzie przez przesiadanie na rogu ul. Sławkowskiej. W niedziele i święta utrzymany będzie bezpośredni ruch, bez przesiadania na rynku, tak na linii III most—dworzec, jak i na linii dworzec—Salwator, w ten sposób, że liczba wozów na przestrzeni Rynek—dworzec towarowy i róg ul. Zwierzynieckiej (przed drukarnią Anczyca) Salwator zostanie podwojoną i wozy kursować będą co trzy minuty. Podobne udogodnienia zamierzone są również w czasie zwiększonego ruchu w dniach powszednich.

Przyjęcia do gminy. W sprawie przyjęć do gminy zapadła w ostatnich dniach uchwała, na mocy której wszyscy, którzy przyjęcie do gminy uzyskali, powinni do trzech miesięcy wyznaczoną im taksę uiścić. Kto tego warunku niedopełni, dla tego uchwała Zarządu miasta, postanawiająca przyjęcie, traci moc obowiązującą.

Echa...

Czego, jak czego, ale oszczędności nauczymy się na p! Doskonała i umiejętnie prowadzona szkoła drożyzny oducza nas wielu rzekomych potrzeb, zmiana warunków uchyliła dużo ekstrawagancyj, moratoryum oszczędza niepotrzebnych wydatków na długi, cały szereg rzeczy mamy darmo: kolej — jako uchodźca, szczepionkę, kartę chlebową, spacer na Plantach, deszcz, pogodę, wyrwanie zęba na Pogotowiu etc. etc.

Gdy się pomyśli, że spożywając jeden mały obiad: zjada się 7 K 80 hal, wypija 4 K 15 hal, wypala 2 K 5 hal, a następnie trzeba jeszcze wydać 25 K na lekarza i aptekę, by ratować się od zatrucia i zaczadzenia, ewentualnie poddać natychmiastowej operacyi ślepej kiszki — kupuje się dwie wykałaczki za 40 hal. i idzie na Planty. Powietrze bowiem jest cudowne, wpływa dobrze na cerę, czyści głos i stosunkowo jest tanie. Płacąc podatki: osobisto-dochodowy, zarobkowy, rentowy, domowd-czynszowy, pensyjny itp., każdy ma do niego prawo. Od złotych myśli, jakie przychodzą na Plantach nie płaci się podatku, a są pokrzepiające.

Widzi się tyle pouczających rzeczy, np. bezmodzie. Największe elegantki i eleganci chodzą w kostyumach zeszłorocznych, znać pewną prostotę, wielu widzi się nawet boso i bez rękawiczek. Człowiek siada na gratisowej ławce (krzesełko jest płatne!) myśli i uczy się. Im mniej ma w żołądku, tem więcej myśli i więcej się uczy. Po wstępnym kursie lekkiej obecnie głodówki otwieram (ja!) wyższą „akademię bezjedzeniową": nauka rozpoczynać się będzie każdego pierwszego. Wykłady o lizaniu cukru przez szybę, o pożywnem myśleniu, o niestrawności wskutek przekarmienia objęli sympatycznie znani głodomorzy literaci, do laboratoryum sprowadziłem już magiel parowy i przyrządy sztucznego odżywiania sześciu ludzi jednem ziarnkiem maku. Bliższe szczegóły doniosą plakaty.

Ile to zaoszczędzimy oduczywszy się jeść?...

sn.

Z kraju, z Polski i ze świata

Ze Lwowa. Podczas swego pobytu w Wiedniu oświadczył 7 bm. komisarz rządowy p. Grabowski w wywiadzie z współpracownikiem wiedeńskiego „Kuryera Polskiego", „że wedle informacyi, jakich zasięgnął w Wiedniu, ma Lwów już w dniach najbliższych być zaliczonym do „szerszego terenu wojennego", wskutek czego otrzymają wychodźcy pozwolenie powrotu do Lwowa".

Zapisy na Uniwersytet lwowski potrwają prawdopodobnie do końca października, a to z tego powodu, ponieważ dotychczas wielce jest utrudniony powrót do Lwowa. Do 9 bm. zapisało się razem 406 słuchaczów, w tem 137 studentek. Dotychczas nie wróciło jeszcze wielu profesorów. Dr Askenazy wziął urlop na półrocze zimowe. W r. 1913 zapisanych było na uniwersytet lwowski przeszło 5000 studentów i studentek.

Na skutek przedstawienia, wniesionego przez właściciela zawieszonego we Lwowie „Dziennika Polskiego", władze zezwoliły na wznowienie tego pisma, pod naczelną redakcyą p. Włodzimierza Zawadzkiego, b. współredaktora „Gazety Narodowej". P. Zawadzki udaje się w dniach najbliższych z Wiednia, gdzie przebywał w czasie najazdu, do Lwowa, aby objąć to nowe stanowisko.

Z żałobnej karty Legionów. Na polu walki padł podoficer Legionów ś. p. Tadeusz Kurpiel, syn znanego we Lwowie dyrektora gimn. VII. Przebył karpackie, pełne zmagań się z wrogiem i przyrodą walki, później na kresach Bukowiny i w Besarabii długie miesiące w okopach. Był sanitaryuszem, ale temperament wyrywał go z punktów sanitarnych i niósł z karabinem w ręku na pola bitew, gdzie śmierć znalazł.

Ze Stanisławowa. Nowy komendant miasta poczynił daleko idące zmiany w dotychczasowem życiu naszego miasta. Przedewszystkiem wydał zarządzenie, że wszystkie restauracye i kawiarnie mają być tylko do godziny 10 wiecz. otwarte, z wyjątkiem tylko 3 kawiarń, które mogą być do godz. 12 w nocy otwarte. Nadto wyszło zarządzenie ograniczające możność, dostania się do miasta ze sąsiednich wsi bez przepustek: gdy z powodu tego Stanisławów pozostał przed kilkoma dniami bez nabiału, żaden bowiem wieśniak na targ do miasta nie mógł się dostać, zniesiono owo zarządzenie i ludność wiejska jak dawniej może na targ do miasta podążać.

Okolice Stanisławowa podczas inwazyi nieprzyjacielskiej nie uległy na ogół zbytniemu zniszczeniu; okoliczne wsie są wszystkie niezniszczone, z wyjątkiem dworków, które wszystkie prawie uległy zniszczeniu, oraz domów żydowskich, które doszczętnie zrabowano. Natomiast miasteczka małe są bardzo silnie poniszczone; na przestrzeni kilkudziesięciu kilometrów niema ani jednej karczmy, śladów zaledwie po nich, doszukać się można. („Gaz. Wiecz.").

Z Oleska. „Kuryer Lwowski" donosi: Olesko, stary gród Sobieskiego, ucierpiało wskutek inwazyi rosyjskiej na szczęście nie wiele. Pastwą płomieni padł tylko dom rabina, dom sąsiedni, tudzież chata jednego z gospodarzy. Naczelnikiem gminy podczas inwazyi był powołany przez Rosyan gospodarz Tokarski. W budynku szkolnym i w ruskiej sokolni mieścił się etap rosyjski. Tędy prowadzili Rosyanie naszych jeńców, na zamku Sobieskiego dawali im skromny posiłek, herbatę i kromkę chleba, a następnie pędzili ich dalej przez Brody do Kijowa. Bezwzględność rosyjska zwróciła się w pierwszym rzędzie przeciw „jewrejom", których rabowano dniem i nocą. Dwór Sewerynka, własność p. Zofii Ujejskiej, ograbili Moskale doszczętnie; z inwentarza żywego i martwego nic nie pozostało.

Powodzie na Śląsku. Ostatnie deszcze, jak donosi „Dziennik Cieszyński", wystąpienie z koryt rzek Opy i Morawki. Wody tych rzek rozlały się szeroko po polach, wyrządzając znaczne szkody. — Już to wody w tym roku mamy dosyć!

Z naszych tragedyi. Czytamy w „Narodnich Listach": „Polka, która w październiku roku zeszłego musiała uchodzić z Galicyi i schroniła się w Pradze, straciła trzech synów na pobojowiskach i owdowiała tutaj. Jej mąż zmarł w Pradze po pięciomiesięcznej chorobie. Z żalu i płaczu straciła wzrok, dotknięta jest niemocą słuchu i cierpi na astmę. Niezdolna do pracy, po wyczerpaniu zasobów, nie ma za co nawet wrócić do rodzinnego Krakowa..." Prośba o wsparcie.

Teatr polski w Moskwie. „Przegląd Poranny" w Warszawie otrzymuje przez Kopenhagę wiadomość, że w Moskwie przebywa obecnie znaczny zastęp artystów polskich scen dramatycznych z Królestwa Polskiego. W dniu 21 września rozpoczęli oni szereg przedstawień w teatrze Kameralnym. Inauguracyjne przedstawienie wypełniło „Wesele" Wyspiańskiego. Teatr był wyprzedany. Występują między innemi pp.: Larys-Pawińska, Starska, Buczyńska, Elsnerówna, Brydziński, Osterwa, Fertner, Zieliński, Jaracz.

Zawiadomienia i komunikaty.

Reaktywowanie poczt w Galicyi. C. k. urzędy pocztowo-telegraficzne w Brzostku, Kołaczycach, Jaworowie i Gródku Jagiel. podjęły czynności przyjmowania i oddawania telegramów pryw.

Poczta polowa. Dyrekcya poczt komunikuje nam: Począwszy od 11 b. m. aż do odwołania wolno pod warunkami ogłoszonymi w b. m. obwieszczeniu z dnia 12 września b. r. przesyłać prywatne pakiety do dalszej grupy poczt polowych, a mianowicie Nr 20, 28, 37, 41, 43 i 148. Natomiast wstrzymuje się przyjmowanie prywatnych pakietów do poczty polowej Nr 103.

Dzieło dobrowolnych pielęgniarek ku uczczeniu Cesarza w roku wojennym 1914/15. Idea tego dzieła ku uczczeniu Cesarza, które ma się stać pomnikiem w słowie i obrazie pracy opiekuńczej dobrowolnych pielęgniarek w roku wojennym wywołało powszechnie żywe zainteresowanie. Do Kuratoryum tego dzieła, mającego się ukazać na cele c. k. Stowarzyszenia Białego Krzyża, stojącego pod protektoratem Arcyksięcia Fryderyka, należą pomiędzy innemi: księżna Ernestyna Auersperg, ks. Irma Esterhazy, ks. Eleonora Fugger, ks. Marya Hohenlohe-Schillingsfürst, ks. Joanna Rohann, ks. Eliza Schaumburg-Lippe, ks. Wirtemberska. Uprasza się zatem wszystkie panie i panny, które są lub były zajęte w służbie pielęgniarskiej lub pokrzepiającej, aby zechciały podać swe adresy listownie do Zarządu dzieła ku uczczeniu Cesarza na cele c. k. Stowarzyszenia Białego Krzyża, Wiedeń IX, Pramergasse nr. 1.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO.

Środa 13 paźdz.: „Gęsi i gąski".
Czwartek 14 paźdz.: „Car Aleksander I.".

Wiadomości gospodarcze.

Ze sfer Galicyjskiego Wojennego Zakładu Kredytowego dowiadujemy się, że w najbliższej przyszłości zniżonym najprawdopodobniej będzie procent od pożyczek zasiewowych i inwestycyjnych przez ten Zakład udzielanych na 3% oraz, że czasokres umorzenia pożyczek inwestycyjnych przedłużony będzie na 10 lat po zawarciu pokoju. Wreszcie premię 25 koronową od hektara roli zasianej oziminą otrzymać także będą mogli i ci rolnicy, którzy 80 koronowej zaliczki na zasiewy nie brali, wszakże tylko z tem zastrzeżeniem, że z premii tej korzystać będą jedynie ci rolnicy, którzy z powodu wypadków wojennych w roku 1914/15 roli swej uprawić nie mogli.

Biura c. k. Inspektoratu Przemysłowego mieszczą się od 15 b. m. przy ulicy Siemiradzkiego Nr. 16, II p.

Zniżenie przewoźnego materyałów budowlanych dla odbudowy kraju. Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie komunikuje: Ostatni dziennik rozporządzeń dla kolei i żeglugi zawiera ogłoszenie o przyznaniu zniżki taryfowej, dochodzącej do 50 proc. dla przewozu materyałów budowlanych, jak drzewo użytkowe, wapno palone lub gaszone, cement, gips, cegła, dachówka, łupek i wyroby łupkowe, papa dachowa, wyroby szamotowe, blacha, szkło taflowe, drzwi i okna, piece i kuchnie kaflowe, kit, smoła z węgla kamiennego, środki do impregnowania i konserwowania drzewa, nadanych na stacyach c. k. austryackich kolei państwowych, a przeznaczonych do stacyi położonych na wschód od stacyi Podgórze—Płaszów i Chabówka z wyjątkiem stacyi Dorna Watra i Dorna Watra tartak. Bliższych informacyi udzieli Biuro kolejowe Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie.

Bulgarya zaatakowała Serbię

Paryż. (T. B.) Ajencya Havasa donosi z Niszu:

Serbskie biuro prasowe donosi: Bułgarzy zaatakowali nas od frontu Knjażavac.

Operacye w Serbii.

Poczynione przez Serbów w ciągu ostatnich miesięcy — pisze korespondent „Reichspost" Kirchlehner — celem obrony północnej, wschodniej i zachodniej granicy środki obronne, zostały na północnym i wschodnim froncie przełamane. Że stało się to tak szybko, należy przypisać okoliczności, iż przeciwnik, mając do obrony i strzeżenia tak długi front, nie był w stanie przesunąć na liczne miejsca przełamania dostatecznych sił obronnych.

Serbski sztab general. podaje wymiar swych frontów podług następującego obliczenia: Granica Driny 224 km., Dunaju zwyż 225 km., Sawy 180 km., czyli razem 630 km. Mieli więc sprzymierzeni możliwość rzucenia do walki wszystkich miejsc przeprawy potężnych armii z tak znaczną przewagą artyleryi, środków technicznych i piechoty, że postępowanie naprzód na wszystkich miejscach równocześnie mogło być wymuszone, a przez to cały system obronnyrzek stał się niezdolnym do utrzymania. Sprzymierzeni walczą teraz o dalsze zabezpieczenie swych punktów zbornych, przełożonych na południowy brzeg rzeki.

Umocnione już na kształt przyczółków miejsca przejść, zabezpieczają przeprawę dalszych wojsk i materyału wojennego poza sferą działania nieprzyjacielskiego ognia. Należy liczyć się z tem, że podobne przedsięwzięcie nastąpią po stronie armii bułgarskiej.

Serbia będzie więc z trzech stron opasaną. Przez to zagrożoną zostanie również właściwa tętnica Serbii, dolina rzeki Morawy.

Bułgarsko-serbskie kroki wojenne?

Berlin. (Tel. pryw.) Według „Lokalanzeigera" otrzymał „Times" doniesienie z Aten, że armia bułgarska w sile dwóch dywizyj rozpoczęła przeciw Serbii kroki wojenne w kierunku Knajevacza na przesmyku górskim Kadibogos, na południowy zachód od Widynia.

Wzięcie Semendryi.

Wiedeń. (Tel. pryw.) Korespondent wojenny E. Lennhoff donosi z kwatery prasowej: Ofenzywa przeciw Serbii rozwija się w dalszym ciągu pomyślnie. Na całym froncie postępuje atak armii gen. Koevessa i Gallwitza. Po dokonaniu przeprawy koło semendryjskiej wyspy, nastąpiło wzięcie zaciecie bronionego miasta Semendryi, podczas gdy równocześnie, dalej na wschód, te oddziały, które przeszły przez wyspę Tenos, posuwają się ku Požarevaczowi. Ich marsz postępuje po obu stronach rzeki Morawy, w obszarze požarevackiej linii kolejowej. Znaczniejsze postępy mają do zaznaczenia te siły, które przeszły przez Belgrad. Przeprowadzono zdobycie wzgórz położonych na południe i południowy wschód od stolicy.

Serbskie plany wojenne.

Berlin. (Tel. pryw.) „Berliner Tageblatt" donosi, iż sprawozdawca wojenny duńskiej „Politiken" widzi we wzięciu Belgradu początek ogólnego odwrotu serbskiego aż do stanowisk górskich. Mimo wzmocnienia serbskiej artyleryi, nie jest ona w stanie sprostać w otwartej walce artyleryi sprzymierzonych. Ogółem przypisuje „Politiken" wojskom niemieckim większą wartość, niż serbskim, jakkolwiek podnosi, iż te ostatnie na znanym im terenie górskim są groźnym i z rozpaczą walczącym przeciwnikiem. Uderzenie wojsk bułgarskich z flanki złamałoby opór serbski szybko. Bez pomocy idącej w setki tysięcy armii czwórporozumienia, przyszłość serbska przedstawia się czarno.

Serbski poseł w Paryżu Wesnicz oświadczył sprawozdawcy „Matin'a", że jeśli czwórporozumienie da Serbii możność skoncentrowania swych wojsk na granicy północnej, to Serbia łatwo będzie mogła stawić czoło państwom centralnym.

Opróżnienie Grahowy.

Budapeszt. (Tel. pryw.) „Az Est" dowiaduje się z Budapesztu, że Serbowie opróżnili Grahowę, końcową stacyę serbskiej linii kolejowej nad Dunajem, na północ od Niegotina, łączącą Dunaj z linią Nisz—Saloniki. W ten sposób jedynie przez Bułgaryę będzie można jechać do Anglii lub Francyi.

Wzajemna pomoc.

Wiedeń. (Tel. pryw.) „Korrespondenz Rundschau" donosi z Aten, iż według wiadomości z Konstantynopola, Turcya oddaje Bułgaryi do dyspozycyi fabryki broni dla dwóch korpusów. W zamian za to odstępuje Bułgarya Turcyi znaczne zapasy węgla, wagonów kolejowych i materyału wojennego. Tureckie torpedowce krążą koło Burgas.

Opóźnienie operacyj.

Londyn. (T. B.) Biuro Reutera. „Daily News" donosi z Aten: Pierwotnie planowane przez sprzymierzonych operacyę, doznały zmiany. — Wojska dalej lądują w Salonikach, ale nie wysyła się ich dalej w małych grupach, lecz zbiera się je w większej liczbie w Salonikach.

6.000 pocisków na Belgrad.

Berlin. (Tel. pryw.) Do „Vossische Ztg" donoszą z Aten, iż na Belgrad padło 6.000 niemieckich i austro-węgierskich granatów. Wiele dzielnic miasta uległo zniszczeniu. Archiwum rządowe przeniesiono już z Niszu do Prisztiny.

Zatapianie okrętów transportowych.

Berlin. (T. B.) Prywatny korespondent biura Wolffa donosi z Aten, że wypadki storpedowania angielskich i francuskich transportów się mnożą, jednak angielska i francuska admiralicya ze zrozumiałych powodów przeważną liczbę wypadków nie pozwala ogłaszać. W ostatnich trzech dniach zatopiono jeden francuski i jeden angielski transport. Francuski transport znajdował się, jak już doniesiono, na okręcie „Samblin

Haver" między Maltą i Kretą i wiózł 2000 francuskich żołnierzy.

Wezwanie do łamania neutralności.

Berlin. (Tel. pryw.) „Vossische Ztg" donosi z Aten, iż poseł angielski ponownie ogłosił w pismach greckich wezwanie do niszczenia niemieckich łodzi podwodnych, podwyższając zarazem nagrodę za zniszczoną łódź do kwoty 2000 f. szt. Rząd grecki zamierza przeciw temu dotychczas tolerowanemu postępowaniu angielskiej dyplomacyi zaprotestować, a pismom greckim zamieszczanie tego rodzaju wezwań zabronić.

Komunikat rosyjski.

Wiedeń. (T. B.) Z wojennej kwatery prasowej donoszą: Biuletyn rosyjski z dnia 10 października.

Na froncie koło Rygi nie powziął nieprzyjaciel żadnej czynności. Na stacyę i na linię kolejową w Nizgal (na północ od Dźwińska) rzucił niemiecki lotnik kilka bomb. W walce koło wsi Paszylina wzięliśmy przeszło 150 Niemców do niewoli i zdobyliśmy karabiny maszynowe. Wczoraj przez cały dzień trwała nadzwyczajnie zacięta walka w obszarze Paszyliny i Garbunówki. Koło wieczora osłabła zaciętość walki. Wieś Garbunówka została kilka razy zdobytą i opuszczoną przez nas w ogniu nieprzyjacielskim. Podczas ataku na tę wieś wzięliśmy do niewoli 250 Niemców i zdobyliśmy 7 karabinów maszynowych. Podczas ataków w obszarze wsi Paszylina mieli Niemcy początkowo sukcesy, jednakże koło wieczora została ich ofenzywa na wschód od tej wsi zatrzymaną. Na południe od Dźwińska zestrzeliła nasza artylerya niemiecki aeroplan, który opadł w nieprzyjacielskich liniach.

Na froncie od Dźwińska aż do Prypeci nie wydarzyło się nic nowego. W obszarze na północ od Lachowicz udało się naszym wywiadowcom piechoty wtargnąć podczas nocnego rekonesansu do nieprzyjacielskich oszańcowań, gdzie zabili przeszło 200 ludzi bagnetami oraz wzięli do niewoli 3 oficerów i 453 żołnierzy, podczas gdy sami stracili tylko 50 żołnierzy.

Na południe od Prypeci obsadziły nieprzyjacielskie oddziały wieś Wólka Brzeziniańska koło wsi Pożóg. Koło Nowosiółek nad Styrem w górę rzeki od Czartoryska udało się nieprzyjacielowi przejść na prawy brzeg rzeki Styru. Koło Kolonii Miłaszew na wschód od Kolek toczy się dalej walka. Nieprzyjacielski atak koło wsi Garajmówka na południowy wschód od Miłaszewa został odparty.

Koło Bukowiny (?) na wschód od Buczacza został nieprzyjaciel atakujący nasze wojska zaatakowany przez naszą konnicę, która rzuciła się jak lawina na nieprzyjaciela i zmusiła go do ucieczki. Wzięto około 150 żołnierzy do niewoli.

Na Bałkanie.

Oświadczenie Venizelosa.

Ateny. (T. B.) W Izbie deputowanych oświadczył Venizelos na przemówienie Zaimisa: „Nikt nie chce popchnąć kraju w wewnętrzne niepokoje. Ze względu na chwilowe położenie, większość Izby użyczy poparcia rządowi, jak długo polityka rządu nie będzie obalać podstaw mojej polityki, nad któremi Izba już odbyła głosowanie. Gdyby nie istniał traktat ze Serbią, to byłoby naszym interesem i koniecznością za każdym razem wyjść z neutralności, gdyby obce państwo chciało się powiększyć naszym kosztem. Nie idzie o to, aby się dowiedzieć, czy mamy prowadzić wojnę czy nie, lecz musimy wiedzieć, kiedy koniecznem jest dla nas rozpoczęcie wojny. W żadnym wypadku nie możemy jednakże Bułgaryi pozwolić na pokonanie Serbii, aby nas potem wszystkimi siłami zaatakowała. Dusza narodu mówi: Jest interesem Grecyi, aby Bułgarya została rozbitą. Gdyby Bułgarya zwyciężyła, zostałby helenizm zupełnie zniszczony". Venizelos wyraził życzenie, aby polityka nowego rządu okazała się lepszą niż jego polityka.

Brak gwarancyi.

Lugano. (Tel. pryw.) Czwórporozumienie żywi nadzieję, że nowe greckie ministeryum da mu zapewnienie życzliwej neutralności. Natomiast wojskowe sfery czwórporozumienia są zdania, że bez faktycznych, przeważnych gwarancyi pozytywnego poparcia ze strony Grecyi, nie ma dla korpusu ekspedycyjnego, jak również dla podstawy operacyjnej dostatecznego bezpieczeństwa. Wylądowane więc w Salonice wojska, których liczba wynosi około 20.000, nie mogą być z tego powodu wysłane do Serbii.

Wstrzymanie transportów.

Zurych. (Tel. pryw.) Paryskie wydanie „New York Herold'u" potwierdza telegraficzną wiadomość z Saloniki o wstrzymaniu dalszych transportów wojsk czwórporozumienia wskutek obsadzenia przez rząd grecki linii kolejowych prowadzących do Serbii.

Zbrojna neutralność Grecyi.

Budapeszt. (Tel. pryw.) „A Villag" donosi z Sofii, iż grecki poseł zjawił się u Radosławowa i z polecenia swego rządu zawiadomił go, że nowy rząd grecki trzyma się zasady zbrojnej neutralności i kładzie uwagę na to, aby odpowiadające interesom Grecyi i Bułgaryi przyjazne stosunki między obu państwami nadal trwały. Radosławow przyjął powyższe oświadczenie imieniem rządu z wielkiem zadowoleniem.

Doniesienie angielskie o stanowisku Grecyi.

Berlin. (Tel. pryw.) Według „Vossische Ztg" ateński korespondent „Daily Chronicle" donosi z Aten: Grecya zachowa politykę zbrojnej neutralności przy utrzymaniu mobilizacyi. Traktat sojuszowy z Serbią jedynie w tym wypadku ma moc obowiązującą, o ile Serbia zostanie tylko ze strony Bułgaryi zaatakowaną. Natomiast Grecya zajmie stanowisko bierne, jeśli Bułgarya dopiero po uderzeniu państw centralnych lub równocześnie z nimi zaatakuje Serbię.

NADESŁANE.

†

Ryszard Straszewski

kadet przy c. k. I. Dywizyi artyleryi konnej,

przeżywszy lat 23, **poległ na placu boju** w dniu 1 października b. r.

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE

odprawionem zostanie w sobotę 16 października 1915 r. o godz 9 rano w kościele OO. Zmartwychwstańców, na które stroskana Matka oraz Rodzeństwo zapraszają Krewnych, Przyjaciół i Znajomych.

Wiadomości o zaginionych

Ogłoszenia o zaginionych umieszczamy w tym dziale za opłatą 1 K. za jeden raz. Należytość należy nadesłać z góry.

Ktoby wiedział o miejscu pobytu P. profesora **Eugeniusza Pindelskiego,** zamieszkałego w maju b. r. w Gracu, lub miał jakie wiadomości o **Władysławie Wczeliku,** nauczycielu z Brzeżan, który służył przy L. I. R. 35, 4. Ersatz Komp.

raczy łaskawie donieść pod adresem: **Józefa Wczelik,** w Stryju, Kraszewskiego, Nr. 7

Korporal **Mikołaj Gregorczyn** Festungspital Objekt III. Kopernika 15 poszukuje żony **Maryi** z Przybyrowa poczt. Tłumacz — rannej kulą w bok. Za podanie adresu żony **K. 10.** wynagrodzenia.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z ogran. odpowiedz. — Redaktor odpowiedzialny Roman Woyczyński. — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie.